

Szukam grobów, których już nie ma

Ekshumując bezimiennych groby niemieckich żołnierzy, człowiek uświadamia sobie, ile z nas zostanie. O **Tomaszu Czabańskim**, założycielu stowarzyszenia „Pomost”, pisze Bartosz Trzebiatowski

W 1996 roku Tomasz Czabański pojechał na Mazury i zwiędzając Wilczy Szaniec pod Olsztynem przypadkowo zauważył brzozy, przydrożny krzyż. Wisiał na nim przedzwiały hełm żołnierza Wehrmachtu. Ten widok nie dawał mu spokoju. Chciał się dowiedzieć, jakim cudem ten żołnierski grób przetrwał tyle lat od czasów wojny. Okazało się, że podczas zimowej ofensywy w 1945 roku Armia Czerwona rozbiła dwa transporty Wehrmachtu i przez pół roku szczątki żołnierzy leżały na polach. Pochowała je polska rodzina z pobliskiej wioski (przesiedlona z kresów) i od tego czasu opiekuje się grobem Niemców. Kolejne pokolenia dbają o świeże kwiaty na mogile.

– Ci ludzie robią to, mimo że nie znali pochowanych – mówi T. Czabański, który był wówczas kierownikiem magazynu części zamiennych w salonie samochodowym. Z dnia na dzień stracił pracę, a teraz jak mówi – robi to, co go pasjonuje i sam sobie ustala harmonogram pracy.

Rok po wycieczce na Mazury założył stowarzyszenie „Pomost”, które działa na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Na podstawie relacji świadków T. Czabański wraz ze współpracownikami szuka bezimennych grobów żołnierzy Wehrmachtu. Po to, aby je ekshumować, a prochy godnie pochować. Inspiracją dla członków „Pomostu” są słowa Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego, który w 1966 roku zwrócił się do Niemców ze słowami: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

Różaniec w grobie

Dla pana Tomasza, który studiował historię, pasja stała się zawodem. Nawiązał kontakt z niemieckim Ludowym Związkiem Opieki nad Grobami Wojennymi (Volksbund), a przez 10 lat ekipy „Pomostu” odkopały szczątki setek żołnierzy Wehrmachtu.

– Sztuki ekshumacji uczyłem się pod okiem doświadczonego archeologa Henryka Klundera – mówi T. Czabański. – W tym roku odkopaliśmy duży grób w Gnieźnie. Miał około 36 metrów długości. Spoczywające w glinie szczątki 125 żołnierzy doskonale się zachowały. Z niektórych ciał musieliśmy wręcz zrywać mundury. Tak duże mogiły są dziś rzadkością, a małe groby trudno zlokalizować. Umierają świadkowie – dodaje.

Działalność stowarzyszenia nie byłaby możliwa bez pomocy setek ludzi wskazujących miejsca bezimiennych grobów. Wielu Polaków bezinteresownie się nimi opiekuje.

W lutym T. Czabański wysłał prośbę o wskazanie bezimiennych leśnych mogił w Wielkopolsce i Lubuskiem do Lasów Państwowych. Po miesiącu

otrzymał około 200 zgłoszeń. Już ekshumowano pięć z nich.

– Jestem bardzo wdzięczny leśnikom. Wielu z nich od 60 lat dba o te groby. Często znają historię pochowanych tam żołnierzy. Otrzymujemy też listy od Ślązaków, których wielu zostało podczas wojny wcielonych do niemieckiej armii. Znajdujemy groby osób o polskich nazwiskach, w których odkrywamy książeczki do nabożeństwa i różańce – mówi T. Czabański.

Georadar prześwietli ziemię

Dla prowadzących poszukiwania w mieście, bardzo ważne są mapki geodezyjne. Pod ziemią znajduje się gęsta sieć mediów – kabli telekomunikacyjnych, energetycznych, światłowodów, gazociągów i wodociągów. Bez dokładnej wiedzy o tym, na co się można natknąć, trudno myśleć o rozpoczęciu poszukiwań.

Zanim rozpoczną się prace ziemne, trzeba uzyskać pozwolenie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, sanepidu, Czerwonego Krzyża i miejscowego samorządu. Na ekshumowanie zwłok z prywatnej działki, musi się też zgodzić jej właściciel.

Patrol Archeologii Wojskowej „Pomostu” najczęściej składa się z 4-5 osób. Część z nich to studenci pasjonujący się najnowszą historią. Ekipy wyjeżdżają w teren trzy-cztery razy w tygodniu. Tylko w tym roku „Pomost” ekshumował około 400 żołnierzy z 36 grobów. Praca trwa cały rok, dopóki nie przyjdą mrozy.

Zdarzają się sytuacje, jak ta sprzed kilku lat z Parkowa koło Rogoźna. Do „Pomostu” dotarła informacja, że na leśnej polanie miało spoczywać siedmiu żołnierzy. Okazało się, że pogrzebano tu 30 ciał. Ukształtowanie terenu uniemożliwiało wykorzystanie koparki, a szczątki znajdowały się trzy metry pod ziemią. Członkowie patrolu musieli przetrząsnąć łopatami 55 ton ziemi.

Jeszcze niedawno każde poszukiwanie wiązało się ze znużoną, fizyczną pracą. Żeby wykonać dwumetrowy odwiert, trzeba było kopać cały dzień. Teraz „Pomost” dysponuje wiertłem geologicznym, które pozwala zbadać grunt na takiej samej głębokości w kilka minut. Niemal natychmiast można sprawdzić, czy we wskazanym przez świadka miejscu znajdują się ludzkie kości. Miesiąc temu do zbadania terenów tzw. Gospody Targowej (przy ulicy Sowińskiego pod koniec II wojny światowej tam mieścił się obóz jeniecki) po raz pierwszy użyto sprowadzonego z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej georadaru.

– Nasza praca jest obciążona skomplikowanymi stosunkami polsko-niemieckimi – mówi współpracujący od trzech lat z T. Czabańskim Michał Krzyżaniak (tworzy archiwum „Pomostu”). – Pozytywne jest to, że najczęściej spotykamy się z życzliwą obojętnością.

Przypadki niechęci mogą policzyć na palcach jednej ręki. To przeczy tezie o naszej rzekomej antyniemieckości.

Oprócz kości, z mogił wydobywane są łańcuszki, obrączki (na których często można zobaczyć wygrawerowane inicjały i datę ślubu), nieśmiertelniki czy grzebienie. Szczątki trafiają do kwatery żołnierzy Wehrmachtu na cmentarzu miłostowskim w Poznaniu. Oficjalnie grób ten został otwarty w 1994 roku, ale już po II wojnie światowej grzebano tam zwłoki Niemców z terenu Poznania.

– Wówczas spoczęło na Miłostowie około 6000 osób. To był początek obecnej kwatery. Wówczas traktowano ten temat jak tabu. Dziś pogrzebanych jest tam około 16.000 żołnierzy, w tym roku pochowaliśmy ostatnich 29. Kwatery jest już bowiem za mała. Będzie poszerzona o kolejne 4000 miejsc. Szczątki z innych ekshumacji musieliśmy wysłać do Starego Czarnowa koło Szczecina, gdzie znajduje się duża nekropolia niemieckich żołnierzy – mówi T. Czabański. Rzeczy osobiste są wysyłane do Kassel, gdzie mieści się siedziba Volksbundu.

„Pomost” przełamuje negatywne stereotypy w relacjach polsko-niemieckich. W ubiegłym tygodniu w Potarzyce koło Jarocina ekshumowano 12 żołnierzy, którzy spoczęli w lesie, przy szosie.

– Byliśmy zbudowani reakcją ludzi, którzy dotychczas opiekowali się tymi mogiłami – mówi T. Czabański. – Poprosili nas, żeby po wydobywaniu szczątków na nowo usypać w tym miejscu grób. Żeby mieli gdzie położyć kwiaty, postawić świeczkę. Miejscowi tłumaczyli, że tu leżą „nasi Niemcy”, choć pewnie nikt nie wiedział, co oni robili podczas wojny – dodaje. O tym, że stowarzyszeniu udaje się przetrząsnąć pomost nad bolesną polsko-niemiecką historią może świadczyć też historia z Michelstadt pod Stuttgartem. Nad tym miastem w 1944 roku zestrzelono samolot z polskimi lotnikami. Przez wiele lat spoczywali oni w bezimiennym grobie, do czasu aż byli żołnierze Wehrmachtu walczący w Poznaniu zainicjowali akcję i ufundowali pomnik z orłem z koroną. Od tego czasu społeczność miasta opiekuje się grobem Polaków. Natomiast mieszkańcy Zeithin (Brandenburgia) opiekują się cmentarzem, na którym leżą zmarli

w oflagu żołnierze polscy, m.in. powstańcy warszawscy.

– Zdaję sobie sprawę, że to, co robimy, nie zawsze musi być akceptowane – przyznaje T. Czabański. – Nawet od niektórych swoich krewnych słyshałem pytania, dlaczego zajmuję się tymi złymi Niemcami. Robię to między innymi dlatego, aby pokazać koszmar wojny. Bakcyl zła tkwi w każdym, niezależnie od narodowości. W każdej chwili może się uaktywnić i trzeba robić wszystko, żeby temu zapobiec. Chcę też pokazać, że Polacy mimo ogromu zła i cierpienia doznanych od Niemców, potrafią wzniesić się ponad to. Pamiętajmy o wojnie, o tym kto był sprawcą, a kto ofiarą. Ale odradzanie resentymentów po 62 latach jest nieporozumieniem. Matka mnie zawsze uczyła poszanowania i tolerancji dla wroga. Ojciec określając wojnę jako zło, uczył przed nienawiścią do Niemców – dodaje.

Budują mosty

Inicjatywę „Pomostu” docenia Jerzy Stępień, zastępca prezydenta Poznania. – Relacje polsko-niemieckie są mocno obciążone przeszłością. Ponadto przez dziesięciolecia komunizmu byliśmy pod wpływem propagandy straszenia niemieckim rewizjonizmem, co nie pomagało przełamywać wzajemnych barier i niechęci. Dlatego działalność pana Czabańskiego jest potrzebna. Tylko w ten sposób możemy budować właściwe relacje z Niemcami – mówi Jerzy Stępień.

– Dbamy o własnych weteranów i kombatanów, ale nie mamy nic przeciwko ekshumowaniu Niemców. Żołnierz, który zginął podczas wojny zasługuje na pamięć – uważa Stefan Makne, szef Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Na T. Czabańskim największe wrażenie sprawia odkrywanie ludzkich historii. Takich jak ta o wnuku niemieckiego żołnierza, który odnalazł kilka listów napisanych przez niego 15 lutego 1945 roku w bunkrze na poznańskiej Cytadeli. Przeczując zbliżającą się śmierć pożegnał się ze swoimi bliskimi. Prawdopodobnie zginął w lazarecie spalonym przez Rosjan. Mogą się tam znajdować szczątki nawet 900 ciał. Dziś ich pro-

chy (spoczywające w fosie przy trzeciej redukcji) pokrywa gruba warstwa piachu i gruzu. Niemcy są jedynym narodem, który w żaden sposób nie został upamiętniony na Cytadeli. Dlatego Volksbund zwrócił się do władz Poznania o rozważenie możliwości upamiętnienia żołnierzy Wehrmachtu poległych tam w 1945 roku. Chodzi im o krzyż i tabliczkę z napisem, że tu spoczywają żołnierze niemieccy polegli w czasie wojny 1939-1945. Obok miałby stać prosty kamienny krzyż.

Trzy spojrzenia na wojnę

Z roku na rok stowarzyszenie rozszerza działalność. – Ekshumacje są wciąż naszym podstawowym zajęciem, ale koncentrujemy się też na wydawnictwie, chcemy otworzyć archiwum dotyczące walk o Poznań w 1945 roku – mówi T. Czabański.

Podstawą zbioru będą materiały nieistniejącej już organizacji byłych żołnierzy Wehrmachtu, którzy walczyli w stolicy Wielkopolski. W latach 60. minionego wieku byli oni zobligowani spisać jak najwięcej relacji związanych z bitwą o Poznań. Na podstawie sprawozdań, wspomnień, zdjęć i materiałów skopiowanych z niemieckich archiwów wojskowych wydano dużą monografię dotyczącą bitwy o Poznań. Zebrana dokumentacja miała trafić do archiwum we Fryburgu, ale Niemcy nie byli tym zainteresowani. Dlatego ucieszyli się z propozycji „Pomostu”, który wyraził chęć przejęcia tych materiałów.

We wrześniu do Poznania trafiła pierwsza transza archiwum. W 40 segregatorach znajduje się lista około 5000-6000 nazwisk żołnierzy Wehrmachtu, którzy w styczniu i lutym stacjonowali w Poznaniu. Są tam też informacje o działaniach wojennych widzianych oczami Niemców. Przed zimą do „Pomostu” trafiają sprawozdania i wspomnienia, duży zbiór rękopisów.

– Zamierzamy udostępnić to archiwum. To unikatowe materiały, których jeszcze w Poznaniu nie było. Uzupełniają one naszą wiedzę z walk o Poznań o stronę niemiecką. Zbigniew Szumowski, który do dziś pozostaje najwybitniejszym znawcą badań historii walk o Poznań opierał się głównie na materiałach polskich i rosyjskich. Przed 1989 rokiem dostęp do niemieckich archiwów był z oczywistych względów prawie niemożliwy. Chcemy wypełnić białą plamę – wskazuje T. Czabański.

„Pomost” zajmuje się też wydawaniem publikacji. Dotychczas ukazało się 10 książek, z czego cztery to tłumaczenia niemieckich dokumentów, a sześć – własne opracowania stowarzyszenia. Przed miesiącem wyszedł film na DVD, na którym udało się połączyć opowieść Polaka, Rosjanina i Niemca. Każdy z nich opowiada o wojnie w Poznaniu. ●

Każdemu należy się godny

pochówek. Nie nam

wyrokować, czy był dobry

czy zły. Polityka nie powinna

mieć tu nic do rzeczy